Rozmaitości

Dnia 28. Grudnia — Nr 52. — 1839 Roku.

CHOZREW - BASZA.

(Wiadomość o tym, w obecnych okolicznościach z wielorakich względów uwagi godnym mężu, wyjęliśmy z doniesienia pewnego Francuza, który przez długi czas w Konstantynopolu przebywał; ocenia on tego oświatego wojownika i polityka nierównie pomyślniej, niż wielu podróżnych, którzy niedokładnie o nim są zawiadomieni.)

Chozrew-Basza był dotychczas mało znany i bardzo źle oceniony w Europie chrześcijańskiéj. Liczne stosunki, w których częścią z nim osobiście, częścią z otaczającymi go urzędnikami i oficerami, podczas mego pobytu w Turcyi roku 1837 zostawałem, podały mi sposobność do sprostowania wielu mylnych zdań, które o tym znakomitym mężu pomiędzy publicznością są upowszechnione, i do przedstawienia go w jego właściwym charakterze.

Chozrew-Basza położył prawdziwie wielkie w swoim kraju zasługi, i tylko zdolnościom i zasługom własnym winien ową wysoką, a nawet najwyższą posadę, na jakiéj kiedy poddany Wielkiego Sułtana się znajdował. Po skończonéj wyprawie Francuzów do Egiptu został mianowany gubernatorem téjże prowincyi, atoli naczelny dowódzca wojska, który podówczas już niepospolity zaczął sobie otwiérać zawód, postrzegł niezadługo, iż nowy gubernator ma za wiele przenikliwości i bystrego rozumu, aby dumnych jego zamiarów nie przewidział. Z tego powodu użył swojego wpływu do podburzenia żołnierzy na Chozrewa. Postrzegłszy, że umysły są już dostatecznie wzburzone, stanął na czele buntowników i przymusił gubernatora Wielkiego Sułtana do opuszczenia Egiptu. Skoro Chozrew przybył do Konstantynopola, zaniósł natychmiast skargę przeciw zbuntowanemu naczelnikowi wojska. Ten zaś z swojéj strony dla zjednania sobie zaufania i przygotowania się spokojnie do wykonania wielkich zamysłów, które późniéj z rzadkiém szczęściem do skutku przyprowadził, starając się przytém różnemi pozorami uniewinniać swe postępowanie, i malując najczarniejszémi kolorami imieniem gubernatora popełnione w kraju uciemiężania; kazał dywanowi oświadczyć, iż tak on, jak i wszystko pod dowództwem jego zostające wojsko chętnie uznają wszelką inną zwierzchność, byle tylko nie gubernatora Chozrewa. Tym buntowniczym naczelnikiem wojska był podówczas Mehmed-Ali, teraźniejszy wice-król Egiptu.

Od czasu tego wypadku, był Chozrew kolejno gubernatorem różnych innych prowincyj, i kapudanem-baszą; piastował ważne urzędy gubernatora Konstantynopola, ministra policyi, seraskiera czyli jeneralnego komendanta wszystkich wójsk regularnych; następnie otrzymał posadę prezydenta wielkiéj rady państwa, a teraz jest wielkim wezyrem. Kilkakrotnie dowodził wojskiem naprzeciw nieprzyjaciela, jednakże w wyprawach nigdy nie był szczęśliwym, ale jakkolwiekbądź, klęski, które poniósł, nie umniejszyły mu poważania u Wielkiego Sułtana, i owszém monarcha ten widząc w nim najzdatniejszego męża do uskutecznienia nowych reform, które w swoich państwach zaprowadzić zamyślił, coraz nowémi względami go zaszczycał. W zamysłach wywarcia zemsty na zuchwałym wazalu w Egipcie, był Chozrew-Basza powier-

nikiem swego monarchy; atoli jakkolwiek również mocno nienawidził Mehmeda-Alego, którego od roku 1825 był otwartym nieprzyjacielem, jednakże nieraz Sułtana od popędliwych przeciw niemu kroków wstrzymywał. Z własnych ust Chozrewa jest mi wiadomo, iż w roku 1825, dowodząc jedną częścią floty, wyprzedził wojsko wicekróla, i dostawszy się do portu Aleksandryjskiego byłby niezawodnie spalił stojące tamże na kotwicy okręty Mehmeda-Alego, gdyby najgroźniejsze przedstawienia francuzkiego i angielskiego konzula nie były go od tego wstrzymały. Gdy sędziwy seraskier opowiadał mi o tym wypadku, zdawał się jeszcze teraz mocno ubolewać, że dawnemu nieprzyjacielowi swemu podówczas téj cięższéj nie zadał klęski.

Wiadomo, iż Chozrew używał wszelkich środków, jakie tylko były w jego mocy, dla zapobieżenia bitwie pod Nawarynem, prowadzeniu wojny z Rossyją i wice-królem, a tém samém dla przeszkodzenia zawarciu uciążliwych traktatów z Unkiar-Eskelessy i Kutajeh, równie jak i bitwie pod Nizybem, i że łaskę Wielkiego Sułtana, którą tak długo był zaszczycony, właśnie z powodu do zgody skłaniających zdań swoich, przynajmniéj na niejaki czas utracił. Z tém wszystkiém Chozrew, dla zabezpieczenia kraju od większych jeszcze nieszczęść, doradzał tylko do przyjęcia podawanych przez zwycięzców warunków, ale nigdy nie życzył sobie pokoju, któryby z uszczérbkiem państwa był zawarty. Jakoż uchylenie jego od spraw państwa, nie nastąpiło nawet w skutek niełaski Wielkiego Sułtana; dowodem tego są okoliczności, które w téj mierze przytoczę i za prawdziwość których zaręczyć mogę. Chozrew-Basza postarawszy się dla swoich przybranych synów, to jest Halilowi i Said-baszy o rękę dwóch najstarszych córek Sułtana, postawił u tronu swego monarchy bezpośrednio dwie straże, których wdzięczność obowiązywała do zawiadomienia go o wszystkiém, coby jego dobra albo jego posady się tyczyło. Podobnież i na to mógł się spu..ić, iż mu obiedwie z jego synami zaślubione sułtanki, w potrzebnym razie swego potężnego wpływu nie odmówią; jednakże okoliczności, których podobno nie przewidział, zawiodły jego nadzieję. Halil-basza przez swoję zupełną niezdolność i gnuśność nie podobał się Wielkiemu Sułtanowi tak bardzo, że nakoniec popadł w niełaskę. Druga córka Sułtana zaślubiona z Saidem-baszą, do którego żadnego nie czuła przywiązania, oskarżyła Chozrewa, że jest przyczyną związku, na który się użalać jest przymuszona. Nieprzyjaciele starego dworaka, korzystając z tych stosunków, używali wszelkich sposobów przywiedzenia go do upadku. Zdarzyło się, iż niektóre okoliczności sprzyjały ich podstępom. Z wielką uroczystością kazał Sułtan w koszarach i okolicach Konstantynopola, równie jak i w sali dywanu swój wizerunek wywiesić. Postępek ten sprzeciwiał się przykazaniom proroka i nadwerężał mocno religijny sposób myślenia moslenizmu. Lud zaczął szemrać, zewsząd dawały się słyszéć buntownicze pogróżki i w niektórych dzielnicach stolicy wybuchnęły pożary. Nie koniec na tém, w meczecie Świętéj Zofii zabito ministra skarbu, podczas gdy Sułtan Mahmud tamże modły swoje odprawiał. W przedsionku tegoż meczetu, znieważył pewien Iman obelżywemi słowy samego władcę prawowiernych, a nareszcie Haidijowie (majtkowie), dla tego, że Perę z Konstantynopolem mostem połączyć miano, bunt podnieśli. Wypadki te równie jak i wzburzenie ludu przypisali nieprzyjaciele Chozrewa nieoględności gubernatora stolicy i oświadczyli wyraźnie, że jeżeli urzędowanie starego baszy młodszym i zdatniejszym mężom powierzoném nie będzie, jeszcze większych nieszczęść obawiać się należy.

W tym samym czasie najstarsza córka Mahmuda, skłoniła swego ojca do przebaczenia jéj małżonkowi Halil-baszy, bez wiedzy starego seraskira. Tym sposobem wysokie urzędy jego otrzymali baszowie Said i Halil. W firmanie, w którym była wyrażona ta zmiana, rozkazał Sułtan, aby Chozrew-basza z pensyją sześć tysięcy piastrów miesięcznie, oddalił się do pałacu położonego na Bosforze o cztéry mile od Konstantynopola. Wyrok ten tak w publiczności jak i w samym seraskirze obudził to mniemanie, że istotnie popadł u Sułtana w niełaskę,

ktoryto cios tém bardziéj dla niego był dotkliwy, ileże przed ośmią miesiącami podczas wesela Saida-baszy, sam upraszał Sułtana, aby na korzyść swych obudwóch przybranych synów, złożyć mógł swe urzędy. Wtedy Sułtan w ten sposób rzekł do niego: »Dla wynagrodzenia cię za twoję wierność i położone zasługi, mianowałem cię Seraskirem, i jest moją wolą, abyś tak długo nim pozostał, dopokąd Bogu się nie podoba powołać cię do siebie.«

Osoby, które jeszcze niedawno z największą gorliwością ubiegały się o jego łaskę, a z niémi Halil-basza, który jako ojcu wszystko był mu winien, opuściły go zupełnie. Jednakże wkrótce został pomszczonym. Wielki Sułtan zawiadomiony, iż publiczność o powodach zawartych w jego firmanie jest w błędzie, i że wyrok jego względem Chozrewa mylnie sobie tłumaczy; oświadczył publicznie, iż uchylenie starego baszy od urzędowania nie jest bynajmniéj niełaską, i że na przyszłość podobnie jak podówczas, gdy jeszcze był ministrem, wyznacza mu straż honorową, złożoną z czterdziestu gwardzistów dla jego własnéj osoby; następnie rozkazuje wszystkim w Konstantynopolu obecnym dygnitarzom państwa, nie wyjmując z tego nawet obudwóch swoich zięciów, aby w oznaczonych dniach, u stóp jego najdawniejszego i najwierniejszego przyjaciela składali oznakę swojéj przychylności i swojego głębokiego uszanowania. Pewnego razu, podczas święta Bejramu, gdy Chozrew przybył do Konstantynopola dla złożenia hołdu swemu monarsze, ten spostrzegłszy go wchodzącego, wyszedł na przeciw niemu aż do drzwi w swojéj sali, i wyświadczył mu przezto zaszczyt, jaki podług zdania Turków, ze strony ich Sułtanów, jeszcze żadnego poddanego nie spotkał. Niedługo potém, utworzył Mahmud najwyższą radę państwa, i rozkazał Chozrew-baszy, aby jéj przewodniczył. Wszystko co pisma publiczne o ostatnich chwilach niedawno zmarłego Sułtana donosiły, jest także dostatecznym dowodem, jakiém tenże zaufaniem teraźniejszego Wielkiego Wezyra aż do swojéj śmierci zaszczycał. — Dwie następujące anekdoty przedstawiają dokładny rys charakteru Chozrewa. W wielu pismach nadmieniano o traicznym zgonie sławnego Kiątyby Zabe, beja Smyrny, poufnego przyjaciela Chozrewa, z któregoto powodu, tegoż ostatniego w bardzo złém świetle przedstawiono. Podług wieści, która powszechnie jest w obiegu, miał on temu bejowi, zaprosiwszy go na ucztę w swoim admiralskim okręcie z zapewnieniem, iż przyjaźń, która ich łączy, jest dla niego dostateczną rękojmią, kazać ściąć głowę. Atoli sfałszowany wypadek ten ma się w sposób następujący: Wielki Sułtan przekonawszy się, iż dla *regeneracyi* swojego państwa wypada koniecznie osłabić wpływ i potęgę bejów, którzy w gubernijach swoich prawie nieograniczoną wykonywali władzę; polecił Chozrewowi-baszy wykonanie rozporządzeń zmiérzających do tego celu. Jednakże Kiatyb Zabe, basza prowincyi Aidynu, nie chciał słuchać rozporządzeń Sułtana, i owszem otwarcie i śmiało stawił im czoło. Nadaremnie posyłał Mahmud kilkakrotnie swych urzędników, aby wydany na nieposłusznym baszy wyrok wykonali; urzędnicy przepłacili po największéj części gardłem swoje usiłowania. Chozrew starał się swojego przyjaciela skłonić do posłuszeństwa, i odważył się nawet w zgromadzonym dywanie bronić go swą wymową, atoli wszystko nic nie pomogło. Mahmud postanowił położyć koniec nieukróconéj śmiałości zbuntowanego sługi, i Chozrewowi znajdującemu się z flotą w odnodze egipskiéj, posłał wyraźny rozkaz, by się udał do Smyrny i ściąwszy głowę Kiatyby Zabego, z takową do Konstantynopola powrócił. Kapudan-basza otrzymawszy ten rozkaz, nic już dla swego przyjaciela uczynić nie mógł, jak tylko przestrzédz go o zagrażającém niebezpieczeństwie. Z tego powodu w ten sposób urządził swą żeglugę, iż dla uzyskania czasu, i wysłania potajemnie poufnego posłańca do Kiatyby, którego Sułtan stracić mu rozkazał, dopiéro pod wieczór do zatoki Smyrny zawinął. Przez tego posłańca przesłał on Kiatybowi konia, szablę i list zawiérający następujące wyrazy: »Przyjmij tego konia i tę szablę; w stajniach twoich nié masz tak rączego rumaka; a nad tę szablę nié masz lepszego oręża dla obronienia

2

się od twoich nieprzyjaciół.«— W mniemaniu, że bej znaczenie jego listu zrozumiał, i że od nieuchronnéj zguby ucieczką się ocalił; ogłosił kapudan-basza swoim oficerom nazajutrz rozkaz Sułtana, i natychmiast posłał do pałacu beja wezwanie, aby tenże na pokład jego admiralskiego okrętu na obiad przybył; sam zaś czynił na okręcie wszelkie do stracenia go przygotowania, o których prawie z pewnością wiedział, że bez skutku zostaną. Ale jakiż smutek ogarnął jego serce, gdy postrzegł, że bogato ustrojony statek Beja, do admiralskiego okrętu się przybliża? Złorzecząc nieoględności i zbyt wielkiemu zaufaniu swojego przyjaciela, udał się z pośpiechem na inny statek, by przynajmniéj nie być świadkiem śmierci, którą już teraz spóźnić nie było w jego mocy. Nieszczęśliwy Kiatyb Zabe w miejscu, w którém się spodziéwał zastać przyjaciela i wesołą rozrywkę, znalazł oprawcę i śmierć okropną.

Gdy Mahmud w Konstantynopolu częścią pozabijał, częścią rozprószył Janczarów, sądził, iż dotąd nie ukończy swojego dzieła, dopokąd także Janczarów na flocie, będącéj podówczas pod dowództwem Chozrewa-baszy, do nogi nie wytępi. Z tego powodu przysłał mu wiadomość o całym tym nieszczęśliwym wypadku wraz z firmanem nakazującym, aby wszystkich pod jego dowództwem znajdujących się Janczarów wytracić kazał. Kapudan-Basza zatrwożył się, widząc zupełne niepodobieństwo wykonania tego rozkazu, albowiem pomiędzy ośmiu tysiącami majtków i oficerów składających osadę całéj floty, siedm tysięcy samych Janczarów było. Dla zabieżenia więc rokoszowi i ochronienia dla swojego monarchy zdatnych marynarzy, użył przebiegłości, a to w sposób następujący: Włożywszy znowu w jedwabny pokrowiec firman Sułtana, oddał go przysłanemu urzędnikowi pałacowemu z prośbą, aby mu go w obecności wszystkich oficerów floty, których na wojenną radę zgromadzi, jeszcze raz doręczył. W kilka chwil póżniéj pod przewodnictwem Chozrewa zgromadza się rada wojenna, oznajmiają przybycie posła od Wielkiego Sułtana; admirał przyjmuje go z oznakami największego uszanowania, i w obecności zgromadzonych oficerów wyjmuje z pokrowca firman rzeczony, poczém zaraz doniesienia o wytępieniu Janczarów im udziela. Przewidując zaś jaką trwogę to niespodziane poselstwo sprawi na ich umyśle, z roztropnością dodaje: »Wielki Sułtan władca nad naszém życiem i śmiercią zlecił mi, abym z powodu waszéj wiernéj służby, o któréj mu doniosłem, oświadczył wam jego zadowolenie. Jest on uszczęśliwiony tém przekonaniem, iż pomiędzy jego wojskiem okrętowém ani złoczyńcy ani zdrajcy się nie znajdują. Przeto zdaniem mojém jest, abyśmy go w pokorném poselstwie o naszém najgłębszém uszanowaniu i niezachwianéj wierności zapewnili, albowiem do niego nasz majątek i życie należy.« Mowa ta nie chybiła pożądanego skutku. A że Chozrew obawiał się, aby po niejakim czasie duch buntowniczy znowu nie owładnął jego żołnierzy, który pomiędzy nimi już się kilkakrotnie pojawiał; wyznaczył przeto trzech Janczarów, którzy się mu najniebezpieczniejszymi zdawali, aby u stóp tronu monarchy złożyli korny sposób myślenia wszystkich okrętowych żołnierzy. Janczarowie ci uwiedzeni pozorną życzliwością swojego baszy podjęli się tego zlecenia w nadziei, że przezto samo pozyskają sobie łaskę Sułtana i o składzie rzeczy w Konstantynopolu na własne oczy się przekonają.

Przybywszy do stolicy, stawią się natychmiast przed Sułtanem, w celu spełnienia swego zlecenia. Atoli pismo, które Sułtanowi doręczyli, zawierało prócz innych i tę także ze strony Chozrewa-Baszy wielą dowodami popartą prośbę, aby im łby pościnać kazał, i nie minęło chwil kilka, a już głowy ich na jednym z dziedzińców seraju zatknięte były.

UROCZYSTE
ŚWIĘTA CHIŃCZYKÓW
I HANDEL ICH Z ROSSYJĄ.

Nié masz podobno w świecie narodu, któryby mniéj miał świąt uroczystych, jak Chińczycy, a zaprowadzenie rzymskiego ka-

lendarza pomiędzy tą, nad miarę wielką ludnością (liczą bowiem około 300 milijonów mieszkańca), pociągnęłoby bardzo smutne za sobą skutki. Niektóre z ich publicznych uroczystości urządzone są podług obrotu słońca i odbywają się w pewnych oznaczonych czasach, jak naprzykład w czasie, kiedy dzień jest najkrótszy, tudzież gdy groby umarłych odwidzają; lecz większa część świąt jest ruchoma, i od zmian księżyca zawisła. Najcelniejszą i prawie jedyną porą powszechnéj radości jestto rok nowy. Wtedy słusznie powiedzieć można, że cały kraj od zmysłów odchodzi, gdyż omal że się w saméj rzeczy tak nie dzieje. Już na dziesięć dni wprzódy, zamykają wszystkie bióra administracyjne, a mandarynowie nie używają swoich pieczęci aż do dnia dwudziestego, piérwszego miesiąca. W wieczór dnia ostatniego, czuwa każdy aż do północy. O téj godzinie zaczynają z trzaskiem wylatywać szmermele, rakiety i różne ochotne ognie, a to w takiéj ilości, że cała atmosfera dymem z prochu zapełnioną zostaje. Od północy aż do samego świtu każdy mieszkaniec zajmuje się obrzędami religijnémi, albo téż urządza swój dóm na uroczystość nowego roku. Wielu z nich myje i kąpie się w ciepłym z pachniących ziół odwarze. Wszyscy mieszkańcy starają się o jak największą schludność i upiększenie domów, a podstawy swoich bogów domowych zdobią wielkiémi czarami albo wazami z porcelany, w których się wonne dynie, duże cytryny i rozkwitające narcyzy znajdują. Cébulki téj rośliny kładą bardzo wcześnie w wazony, krągłémi kamyczkami i wodą napełnione, aby na tę uroczystość rozkwitły. Od samego świtu piérwszego dnia w piérwszym miesiącu, napełnia nieprzeliczny tłum ludu wszystkie świątynie; wszyscy są ustrojeni w najpiękniejsze szaty, a krewni, przyjaciele i znajomi oddają sobie w dzień nowego roku odwidziny wzajemne. W tym dniu tak przepysznie wystrojeni są słudzy, że ich właśni panowie zaledwo poznać mogą; po ulicach widzisz wszędy zginające się grzbiety, kolana, jak i dziękczynne oświadczenia ze strony tych, którzy ukłony i powitania przyjmują; wszystek ten ruch jest oznaką wielkiéj grzeczności Chińczyków. Życzenia szczęścia, które w tym dniu nawzajem sobie posełają, są na drzewie wyryte, i podług chińskiego sposobu myślenia przedstawiają trzy najcelniejsze szczęśliwości doczesne, to jest: dziedzictwo, publiczny urząd i długie życie. Tych troje życzeń przedstawione są przez obraz dziécięcia i mandaryna w towarzystwie bociana, który jest godłem długiego życia. Podczas trzech piérwszych dni poczytanoby za złą wróżbę, a nawet za przestępstwo, gdyby kto jaką inną zajmował się robotą oprócz téj, która do utrzymania życia koniecznie jest potrzebną, i wielu nawet ludzi przez dwadzieścia dni zupełnie nieczynnymi zostaje. W każdym domu stoi na pogotowiu herbata i *baial* przyprawiony na sposób Indyjan Wschodnich, dla przyjmowania niémi odwidzających. By więc żadna przeszkoda uroczystości nie przerwała, używają Chińczycy ostatnich dni upływającego roku, na wypłacenie wszelkich długów zaległych, i z tego powodu, by nie stracić kredytu i uiścić się w swéj powinności, pożyczają pieniędzy na największe procenta.

Nowy rok jest mianowicie owym czasem, w którym przyjaciele nawzajem sobie podarunki rozdają. Takowe składają się zwykle z delikatnych przysmaków, jako to: z rzadkich owoców, cukierków, przedniéj herbaty a niekiedy także z materyi jedwabnéj. Posełając spisują przedmioty na różowéj ćwiartce, którą odbiérający podpisawszy: »O d e b r a ł e m i p i ę k n i e d z i ę k u j ę«, nazad odsyła.

Z piérwszą pełnią księżyca po nowym roku następuje święto latarni. Wtedy rozwijają Chińczycy całą swoję siłę dobrego smaku i przemyślności w ukształceniu niezliczonych latarni z jedwabiu, papiéru, rogu, śkła i tym podobnie. Niektóre z tych latarni przedstawiają jeźdców cwałem goniących albo uciérających się jeden z drugim, albo téż ptaki czworo-nożne i inne źwiérzęta. Gorącość lampy zamienia się w poruszającą siłę, obracającą kołem, na którém wszystkie te figury są pomalowane. Latarnie te oświetlające domy i ogrody sprawiają prawdziwie czarodziejską złudę.

Sztuczne ognie Chińczyków, oznaczają niekiedy piękne pomysły i są bardzo zaba-

wne, jednakże więcéj z powodu rozmaitych pojawiających się ruchomych figur, a niżeli z powodu swego blasku. Najpiękniejszy w tym rodzaju jest przez Europejczyków tak nazwany bębenek, ponieważ obłęczną ma formę. Jakoż w saméj rzeczy jestto okrągłe pudełko zawiérające mnóstwo figur, które w ten sposób są ułożone, iż powoli wychodzą i na sznur się pomknąwszy tak długo się ruszają, pokąd się różne przedmioty, które w pudełku są zawarte, z trzaskiem nie rozpękną.

Swięto, które Chińczycy z wielką uroczystością obchodzą, przypada w dzień, gdy słońce w znak wodnika wstępuje. Wtedy gubernator każdego wielkiego miasta, ubrany jak najświetniéj, wychodzi przed ostatnią bramę na powitanie wiosny, którą orszak ludu, dźwigający dużego, z gliny urobionego bawołu, przedstawia. W otwartych lektykach niosą Chińczycy kwiatami przyozdobione dzieci, które dla przedstawienia osób mitologicznych rozmaicie podług fantazyi są poubiérane, a oddział muzyków kończy ten spaniały pochód. Gdy cały orszak stanie przed domem gubernatora, rozpoczyna tenże w charakterze kapłana na pochwałę wiosny mowę, w któréj wysławia wielki pożytek, jaki wynika z rolnictwa, poczém uderza trzykrotnie biczem bawołu, a lud druzgocze go w kawałki i wydziéra sobie na wzajem małe figury gliniane, które w brzuchu jego ukryte były.

O tym samym czasie obchodzi także i cesarz chiński ten obrzęd, w którym dla uzacnienia rolniczego stanu sam pługiem orze rolę. W towarzystwie książąt swojego domu, udaje się on na poświęconą rolę, która się pośród obwodu przy świątyni znajduje. Po odbyciu niektórych ofiar, odwraca cesarz kilka skib pługiem, co po nim książęta i ministrowie podobnież uskuteczniają. Na tém zoraném polu sieje pięć gatunków zboża, poczém cesarz poruczywszy urzędnikowi dozór nad posianém zbożem i zaleciwszy mu, by zebrał z niego plon dla użycia go na ofiary, z świątyni się oddala.

Podczas gdy cesarz w ten sposób celem zachęcenia poddanych swoich do rolnictwa, obrzęd obchodzi, cesarzowa z swojéj strony, stara się o rozkrzewienie drzewa morwowego i pielęgnowanie jedwabników. W dziewiątym miesiącu wychodzi ona w towarzystwie swoich dam ze swojego pałacu, składa na oltarzu ofiarę na cześć wynalazcy wyrobów jedwabnych, potém zbiéra niejaką część liści morwowych, i odbywa jeszcze inne zatrudnienia, które z tym obrzędem w związku zostają.

W miesiącu czerwcu obchodzą Chińczycy święto, które żeglugi morskiéj się dotycze. Bardzo długie ale wązkie czółna, jedynie na ten cel zbudowane, obejmujące 40 do 60, a niekiedy do ośmiudziesiąt majtków, i popędzane w takt podług dźwięku muzycznych narzędzi, przedstawiają na wodzie rozmaite popisy. Czólna te walczą o piérwszeństwo w szybkości, i nieraz przypadek zdarzy, iż uderzywszy jedno o drugie, w wodę się wywracają. Chińczycy nazywają je czółnami smoczémi. Żeglarskie te igrzyska należą do niewielu gimnastycznych ćwiczeń Chińczyków.

W miesiącu sierpniu obchodzą święto na cześć tych krewnych, którzy w świat duchów się przenieśli. Wtedy wznoszą wysokie chaty ozdobione świecznikami i latarniami, a na ścianach ich zawiészają piekielnych bóstw wizerunki. Kapłanie Buddy odprawiają śpiéwane hymny pogrzebne, ofiarują potrawy, a zamiast sukni palą mnóstwo papiéru.

Co do handlu z Rossyją, Chińczycy ograniczyli go w swojém państwie tylko na jedno miasto Kiachtę, które na granicy Sybirskiéj jest położone. W tém mieście majętni kupcy Petersburscy mają swoje faktoryje i swoich ajentów; Chińczycy zaś ze swojéj strony założyli podobne składy w Majmaczynie, w mieście, które po téj stronie jest położone, a które od Kiachty tylko przez oparkanienie jest odosobnioném. Na stronie rossyjskiéj wznosi się europejska brama mająca strażnię, podczas gdy wstęp do chińskiego miasta, przepyszna napisami i mitologiczuémi wizerunkami przyozdobiona brama oznacza. Ulice w tém ostatniém mieście, aczkolwiek proste, są jednak wązkie, a idąc przez nie, nie widzisz nic, jak tylko długie i nagie mury, w których tylko gdzie niegdzie drzwi są poumieszczane; jestto charakterystyczném znamieniem obyczajów chińskich, którzy wewnątrz swoich domów zamknięci, bynajmniéj się zewnątrz nie udziélają. Dopiéro za témi murami wznoszą się pomieszkania z otwartym dziedzińcem, na który tak gmachy familijne jak i sklepy wychodzą. Pomieszkania te po większéj części są bardzo wytwornie urządzone, znajdziesz tam: źwiérciadła, lakierowane stoły, obrazy i kobierce w każdym kącie. Dywan, jako główny mebel, leży rozpostarty na środku pokoju. Chińczycy siedzą na sposób mieszkańców Wschodu z założonemi pod siebie nogami. Każdy dóm prywatny ma ogród pełen kwiatów: albowiem pielęgnowanie kwiatów jest jednem z najmilszych zatrudnień tego narodu. Lecz czém najbardziéj to miasto się odznacza, jestto, iż w niém żadnéj niewieście chińskiéj mieszkać nie wolno, a to podobno dla tego, ponieważ Chińczycy obawiają się, aby ich córki i żony żadnéj styczności z Rossyjanami nie miały.

ZE LWOWA.

W Wiédniu u Solingera drukuje się nowa gawęda Wincentego Pola, znakomitego pisarza naszego, pod napisem: *Przygody jmci pana Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowa do Nieświeża* 1766 *roku i powrót w dom rodzicielski.* Wydanie ma być piękne i poprawne. Nakład Jana Milikowskiego. — W tejże drukarni kończy się właśnie druk *Praktycznej gramatyki języka francuzkiego*, przez Kaspra Hircla dla Niemców napisanéj, a przez J. J. Szczepańskiego, nauczyciela polskiego języka przy lwowskich szkołach realnych, według przerobienia Orela z wydania najlepszego dla Polaków przełożonéj. Zwracamy uwagę szanownéj publiczności na tę najlepszą podobno gramatykę francuzkiego języka, albowiem o owéj zachwalonéj i bardzo wziętéj gramatyce Noela i Chapsala powiadają wydawcy gramatyki akademii francuzkiéj: »Nie trudnoby nam było wykazać przeszło ośmdziesiąt prawideł niezupełnych lub też fałszywych (takie jest zdanie saméj akademii); a blizko trzydzieści w brew przeciwnych prawidłom ułożonym przez ten najwyższy trybunał.« Nakładnik Jan Milikowski zamyśla wkrótce wydać też gramatykę akademii francuzkiéj w języku polskim, jako uzupełnienie środków ułatwiających naukę francuzkiego języka. — *Krótka nauka o chowie owiec poprawnych*, przez Konstantego Pawlikowskiego. Dziełko to przez jednego z gospodarzy galicyjskich napisane, zawiéra zbawienne przestrogi dla owczarzów, jasno i treściwie wyłożone i jest jedyną w swoim rodzaju polską książką. Wyszło w pomienionéjże drukarni i sprzedaje się w księgarniach Milikowskiego we Lwowie, Tarnowie i Stanisławowie.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 52. i obejmuje: 1) O konsumpcyi prywatnéj. 2) O przędzeniu krótko porwanego lnu na machinach. 3) Przepis robienia drożdzy sztucznych, służących tak do zaciérów kartoflowych jak zbożowych. 4) Sposób ciągłego utrzymania drożdzy sztucznych. 5) O chałupach z gliny. 6) Opisanie murowanéj kufy. 7) Wiadomości czasowe.

Wychodzące w Pradze pismo: *Panorama des Universums*, zawiéra niekiedy przekłady z polskiego; i tak między innémi umieściło w zeszycie trzecim z r. b. powieść Jadama z Zatora: *Zemsta*, w zeszycie czwartym artykuł z dawniejszych »Rozmaitości«: *Scibor pan Wagi*, i z drugiego tomu »Sławianina«: *Wiadomość o Cyganach.*

Z Krakowa. Istnąca tu pod opieką rządu publiczna Szkoła Śpiéwu dla młodzieży płci obojéj, założona przez znakomitego artystę muzycznego, pana Franciszka Mireckiego, który niedawno po długoletnim za granicą pobycie do ojczyzny powrócił, wykonała pod tegoż przewodnią wielki koncert dnia 11go b. m. Wraz z orkiestrą i śpiewakami, składało go przeszło 120 osób i między innémi utworami muzycznémi odegrano także uwerturę z opery: *Dwaj winowajcy*, którą pan Mirecki w Lizbonie napisał.

Skutki różnych napojów. Różne mocne napoje wywiérają różne skutki na ciało ludzkie; niektóre z nich drażnią, drugie odurzają, inne rozweselają, a inne znowu w posępność wprowadzają. I tak zbyteczne używanie wina wysadza na wiérzch oczy, i rozléwa ciemny, do purpury podobny rumieniec na twarzy: Wódka sprawia siność i omglałość w oczach, z początku otyłość, późniéj schudnienie, osępiałość, a nakoniec siłę muszkułów zmniejsza. Zbyteczne używanie piwa sprawia twarz żółtą i obrzękłą, rozszérza podbrzusze, przyczynia się do otyłości, przytém czyni człowieka leniwym i ruch muszkułów w nim utrudnia. Jedna tylko woda jest najzdrowszym napojem!

Fabrykant Lenoir. Niektóre dzienniki donosiły, iż sławny fabrykant Ryszard Lenoir, chociaż dawniéj 12,000 robotników zatrudniał, w nędzy umarł. Gdyby doniesienie to nawet w całej swojéj treści było prawdziwém, (czemu wiary dać nie można), jednakże to jest rzecz niezawodna, że Lenoir nie był na starość zapomniany. Dowodem tego jest jego pogrzéb, który się dnia 22go października b. r. bardzo świetnie odbył w Paryżu. W środku przepysznego przez Ryszarda Lenoir założonego instytutu, wystawili mu robotnicy godny pomnik. Nad popiersiem Lenoira stoi posąg Napoleona. Na przodkowéj stronie podstawy jest napis: »Cesarz pożycza Lenoirowi 1,000,000 franków.« Na odwrotnéj stronie: »Ryszard Lenoir na czele 20,000 sprzymierzonych robotników udaje się w pochód na obronę Paryża.« Adwokat Ledvi Rollin miał mowę, która najgłębsze sprawiła wrażenie. Po skończonéj mowie, wzięli robotnicy na barki trunnę i nieśli ją aż na cmentarz *Pere la Chaise.* Za nią szło około dwudziestu tysięcy robotników. Pan Perret, młody oficer ósmego legijonu gwardyi narodowéj, któréj Ryszard Lenoir był pułkownikiem, miał na cmentarzu wzruszającą mowę. (Już sam stosunek ten, w jakim Lenoir z gwardyją narodową zostawał, jest dowodem, że chociaż on wielkiego nie posiadał majątku, jednakże w nędzy umrzéć nie mógł.)

Książę z Afryki południowéj. Do Mehmeda Alego przyjechał pod ten raz w odwidziny brat sułtana z Darfuru, środkowéj Afryki, nazwiskiem: Mohamet-aba-medina, o którym dziennik *Times* donosi co następuje: Księciu temu, którego w Aleksandryi z tak wielkiémi honorami przyjmują, iż słudzy baremu wice-króla za spotkaniem go natychmiast zsiadają z konia i prawą ręką dotykają się ziemi; zastawiają stół codziennie ze stu półmisków złożony, chociaż on bardzo mało jada. Ryż jest ulubioną jego potrawą. Dwor jego składa się z dwunastu Murzynów i dwóch białych Mameluków z Czerkasyi. Zgodnie z urządzeniem przestrzeganém na dworze jego ojca, dla nauczenia się czytania, nosił on od siódmego do szesnastego roku swego wieku na nogach pęta. Nie zdejmowano mu ich jak tylko raz w tygodniu, aby się przeszedł. Temu to zwyczajowi, któremu w jego kraju wszelka młódź szlachecka ulega, winien jest doskonałe obeznanie się z koranem i ustawami kraju. Mówi on bardzo czysto po arabsku. Familija jego, jak sam twierdzi, istnie już od dwóch tysięcy lat, i wiedzie swój początek z tego samego rodu, z którego pochodzi familija proroka, przed zesłaniem którego już na tysiąc lat wprzód w Darfurze była osiadła. Pałac przodków jego ma 360 bram i 150,000 zbrojnych ludzi w sobie objąć może. Mohamet powiada, iż potęga morska ojca jego z siedmiu pięknych fregat się składa.

Odezwa w porę. W jednem mieście Niemiec południowych, była niedawno pewna już podeszła panna na balu. A że podobno wystąpiła w stroju, jaki tylko młode panienki najczęściéj nosić zwykły, przeto młodzież zaczęła tak widocznie z niéj szydzić, iż ta nieszczęśliwa udawszy się do pobocznego pokoju, rzuciła się z okna i na śmierć się zabiła! — Pytamy teraz, dla czego nietylko nierozsądne młokosy, ale nawet sędziwi mężowie upatrują śmieszność w staréj pannie? Wiele z samotnie usychających, podeszłych panien było niegdyś powabnémi pięknościami. Ojcowie nasi pałali dla nich miłością. A że zawiedzione nadzieje szczęśliwość ich życia na zawsze zniszczyły, dla tegożto urągamy się z tych biednych istot? Dla czegożto szczątki minionéj piękności człowieczéj nic innego nie obudzają w sercu naszém, jak tylko wzgardę, a na mu-

rach zapadłych wież i zamków, kreślimy miłe, uwielbiające piosnki? Przecież gruzy wież i zamków są martwe kamienie i rumowiska, a w ludzkiém choć starém ciele mieszka dusza nieśmiertelna!

Menażeryja van Akena przyjechała na kolei żelaznéj do Bruxelli. Słoń, do niéj należący, był jedynym członkiem, który okryty wielkim płaszczem do tego miasta pieszo przybył.

Zbójca z dobroczynności. Sąd kryminalny w Granadzie, wyrokował niedawno o pewnym wypadku, który w rocznikach sprawiedliwości podobno nie ma sobie równego. We włości Ugijar mieszkał od lat kilku pewien człowiek, nazwiskiem Don Vincente de Faraz, który na wsparcie ubogich cały swój majątek obracał. Był on do tego stopnia dobroczynnym, iż dla wspomożenia ubogich, odmawiał sobie najistotniejszych potrzeb do życia; widziano nawet pewnego razu, iż zdjąwszy z siebie płaszcz, ubogiéj kobiécie go darował. Aż oto mieszkańcy włości téj nagle zostali przerażeni zabójstwami, które w ich okolicach popełniono, a których sprawcę nadaremnie wyśledzić usiłowano. Z okoliczności towarzyszących tym wypadkom, odkryto tylko, że jedna i ta sama ręka wszystkie te zbrodnie popełniła. Na jeden raz wyjawia się cała tajemnica. Dwóch włoscian, którzy w cieniu zarośli jedli obiad, usłyszało nagle wystrzał z ręcznej broni. Wyskoczywszy z za krzaków, ujrzeli zabitego człowieka i zabójcę, który go obdzierał. W okamgnieniu schwycili zbrodniarza; ale jakże się nie zdziwili, gdy w nim dobroczynnego Don Vincenta poznali! Zapamiętały ten człowiek, nie mogąc się wyprzéć swéj zbrodni, zeznał natychmiast, że jest sprawcą wszystkich morderstw, które w téj okolicy popełniono, i że jedyną pobudką do tego była żądza—otrzymania dla ubogich pieniędzy, ponieważ własny jego majątek był już wyczerpanym, a przeto dalszego im wsparcia udzielać nie był w stanie. W badaniu zeznał, iż piérwsze zabójstwo popełnił na znajomym bogatym kapłanie, który mu dla ubogich nowożeńców 30 uncyi złota odmówił, za co Don Vincente trupem go położył, odebrał 100 uncyi złota, które znalazł w jego tłumoku, i wyposażywszy niémi nowożeńców, resztę na wsparcie ubogich obrócił. Dopuściwszy się téj zbrodni, postanowił obdzierać bogaczów, by obdarzać ich majątkiem ubogich; i tym sposobem popełniał jedno zabójstwo po drugiém, aż go nakoniec schwytano. Gdy sędziowie na niego wydali wyrok, zawołał: »Ach mój Boże! któż teraz o moich ubogich pamiętać będzie!«

Przebieg złodziejski. Do loży majętnej obywatelki w Paryżu, wszedł podczas przedstawienia sztuki jakiś nieznajomy jegomość w mundurze. »Królowa jéjmość, która postrzegła u pani prześliczne bransoletki, przysyła mnie z prośbą o pożyczenie jednéj z nich dla przypatrzenia się jéj z blizka. Zapewne każe sobie zrobić podobne.« Uszanowaniem i radością przejęta dama, zdejmuje z ręki bransoletkę i daje oficerowi, który jak się łatwo domyśléć można był przebiegłym złodziejem, jakich jest mnóstwo we francuzkiéj stolicy. Za powrotem do domu, małżonek postrzegł stratę, przezco dama nienajprzyjemniej cały wieczór spędziła. Przy śniadaniu były przemówki z jednéj a uniewinnienia się z drugiéj strony, gdy oto nagle wchodzi do pokoju urzędnik policyi z dwoma pomocnikami i donosi, iż wczoraj w wieczór po skończonym teatrze schwytano dwóch złodziei. »Prócz innych klejnotów« mówi daléj »znaleziono u nich także bransoletkę wysadzaną brylantami, która podobno jest własnością pani.« »Dyrektor policyi«, dodał »przysyła mnie z prośbą, by mu przysłano drugą bransoletkę, a skoro się okaże, że są parzyste, natychmiast je odeszle.« Dama z początku nie chciała powierzyć bransoletki, ale poważny wzrok urzędnika policyi i namowa jéj męża, do tego ją skłoniły. Złodzieje, albowiem i ci należeli do téjże bandy, otrzymawszy zdobycz, zniknęli jak kamień w wodzie. Wtedy przyszła koléj na żonę odwdzięczyć się swemu mężowi na wzajem przymówkami.

Odważna dziéwczyna. Pewna młoda dziéwczyna mająca lat czternaście, okazała niedawno nadzwyczajną przytomność umysłu i odwagę. Augustyna Pimber, córka pewnego kupca, handlującego meblami przy ulicy *Cherche-midi* pod nrem 16 w Paryżu, poszła o godzinie siódméj wieczorem na dziedziniec dla wyciągnienia wiadrem wody ze studni. Przyniosła z sobą świecę, którę postawiła na ziemi. Lecz ponieważ powróz zaplątał się na kole, dziéwczyna dla usunięcia téj przeszkody wylazła na krawędź cembrowin. Tam stojąc, pośliznęła się jéj noga, a dziéwczyna wpadła w głęboką studnię. Ale na szczęście rozpostarła się jéj spodnica w kształt parasola, i utrzymywała ją tym sposobem przez chwil kilka na powierzchni wody. Jednakże sukienka jéj z cieńszéj materyi zrobiona wzdęła się nad jéj głową i cały krzyk stłumiła.—Nieszczęsna Augustyna w miarę jak jéj suknie coraz więcéj wody w siebie wsiąkały, czuła, iż coraz głębiéj tonęła. W tym okropnym stanie, zamiast stracenia wszelkiéj przytomności, zebrała wszystkie swe siły, i myśliła jakimby sposobem ratować się mogła. Szczęściem, że obwód studni był dosyć ciasny. Odwinąwszy więc z ponad głowy duszącą ją sukienkę, i rozkrzyżowawszy się, usiłowała oboma ramionami oprzéć się o cembrowiny. Późniéj znalazła miejsce, na którém i nogami oprzéć się mogła, tak utrzymywała się pośród studni na sposób kominiarzy. — Zabezpieczywszy się tym sposobem od zatonięcia, o pomoc wołać zaczęła. Stróż domowy usłyszał wprawdzie jéj głos pomocy wzywający, ale nie wiedział z kąd pochodził; jednakże świeca zostawiona przy studni, zwróciła go ku téj stronie. Przyszedłszy w to miejsce, postrzegł, w jak nieszczęśliwym stanie znajduje się młoda dziéwczyna. Natychmiast przywołał w pomoc kilku sąsiadów. A że na doręczu nie było innego sposobu; spuszczono więc sznur studzienny dla wyciągnienia nim Augustyny. Ta zebrawszy wszelką swoję odwagę, prosiła usilnie, aby nie przywoływano jéj matki, będącéj przy nadziei; obawiała się bowiem, aby się nie przeraziła na widok jéj nieszczęścia.— Atoli sznur studzienny nie był tak długim, aby się go dziéwczyna mocno uczepić mogła. Ujęła go tylko za sam koniec w obie ręce, i w téj przykréj postawie do góry ją ciągniono. Już dosięgała prawie górnéj krawędzi, już ujrzała w górze swoich wybawców, aż oto nagle opuściły ją siły, i znowu w przepaść runęła.— Wszyscy obecni osłupieli z przestrachu i nie śmieli spojrzéć w głębiznę; jednakże niezadługo ozwał się znowu głos Augustyny: »Uspokójcie się przyjaciele«, zawołała, »nic złego się mi nie stało, jestem nieuszkodzona, zostaję w tém samém położeniu co wprzódy. Będę mogła tak zostawać przez czas niejaki, tymczasem postarajcie się o inne sznury.« Wszyscy zdziwili się tak nadzwyczajną odwagą i uspokojeni słowami dziéwczyny, postarali się o stosowne środki do jéj ratunku. Jakoż nakoniec powiodło się wydobyć z przepaści tę nieustraszoną dziéwczynę, która jakby cudem prawie uszła tak okropnéj śmierci.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie*

(Dodatek nadzw.)